

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Memento.

Omawiając przed dwoma i pół laty zamach grudniowy, dokonany w Kownie przez koła wojskowe i stronnictwo „tautiników“, wyraziliśmy wtedy przypuszczenie, że przewrót dokonany siłą nie może utrwalić nowego ustroju i zapewnić państwu normalnego rozwoju. Pomijając wszystkie ujemne skutki rządów dyktatorskich na dalszą metę, zwłaszcza w dziedzinie etyki i pedagogiki społecznej, wynikiem każdego zamachu stanu jest otwarta lub podziemna wojna domowa, która naraża państwo na niebezpieczne wstrząsy.

Nie uniknęło tych szkodliwych konsekwencji i młode państwo litewskie po ujęciu władzy przez przywódców stronnictwa narodowców Smetonę i Voldemarasa. Kilkakrotne próby odwetu, przedsiębrane przez opozycję, akcja emigrantów litewskich z obozu socjalistycznego, popierana przez czynniki zewnętrzne, wreszcie ostatni zamach, dokonany przez nieznaną sprawców na życie prezesa ministrów, którego ofiarą padło jego otoczenie, wskazują aż nadto wyraźnie, że rządy dyktatorskie prof. Voldemarasa posiadają zaciętych przeciwników, którzy się nie cofają przed żadnym środkiem, by osiągnąć cel zamierzony — obalenie zniechęconego przez nich ustroju, będącego przeciwstawieniem zasad demokracji i parlamentaryzmu.

Prof. Voldemaras szczęśliwie uniknął śmierci i wyszedł bez szwanku z przygody, która się tak tragicznie skończyła dla jego adjutantów. Ale kto może zaręczyć, że zamach nie zostanie pierwiej lub później powtórzony i uwieńczony powodzeniem? A co się stanie z nawą państwową, gdy zabraknie wytrawnego i trzymającego pewną dłoń jej ster kierownika?

Złożenie losów państwa w ręce jednego człowieka, chociażby o niepospolitej indywidualności,

nawet o zdolnościach genialnych kryje zawsze w sobie to niebezpieczeństwo, że z chwilą jego nagłego ustąpienia z tych lub innych powodów, powstaje w społeczeństwie zamieszanie i poczucie bezradności. Godnego następcę rzadko Opatrzność zsyła, społeczeństwo zaś zdeorganizowane, odzwyczajone od samodzielnego myślenia i działania, nawykłe do posłuchu i bierności nie jest zdolne do opanowania sytuacji. Rozmaite ambitne jednostki, nieraz popolicli karierowicze polityczni, korzystając z zamętu i chaosu usiłują pochwycić władzę w swe ręce, nieunikniona zaś ich rywalizacja wywołuje zacięte walki, które osłabiają państwo nazewnątrz i wewnątrz.

Szczególnie groźne są tego rodzaju wstrząśnienia dla państw o nieustabilizowanej pozycji na arenie międzynarodowej, posiadających szereg nieuregulowanych spraw sąsiedzkich, bądź formalnie, bądź merytorycznie. Do pierwszej kategorii należy zatarg z Polską o Wilno, do drugiej kwestja Kłajpedy, z której utratą Niemcy bynajmniej się nie pogodziły. W niezmiernie trudnych warunkach, w jakich zmuszona jest Litwa rozbudowywać swą państwowość, dyktatura jednostki, ogarniającej całokształt interesów państwowych, orientującej się dokładnie w zmiennych koniunkturach międzynarodowych, mającej wyraźny cel przed oczami i dążącej doń konsekwentnie, z uwzględnieniem wymogów polityki realnej — jest niewątpliwie zjawiskiem pod pewnym względem pomyślnym.

Ale dyktatura ta będzie mogła spełnić z powodzeniem swe zadanie tylko w tym wypadku, jeżeli cały naród, a przynajmniej olbrzymia jego większość będą się do niej odnosiły z zaufaniem i uległością. Ustawiczne protesty, bunty i zamachy osłabiają jej prestige nie tylko wewnątrz państwa, ale jeszcze bardziej nazewnątrz.

Niepewność sytuacji wewnętrznej odbija się niezawodnie w sposób ujemny na sukcesach poli-

tyki zagranicznej. Możliwość radykalnych zmian ustrojowych i personalnych nakazuje zarówno przyjacielom, jak wrogom taktykę wyczekującą: jedni obawiają się zbyt zaangażować, drudzy spekulują na załamaniu się kursu dotychczasowego. Poza tem i jedni i drudzy nie mają pewności, czy układy, zawierane w chwili obecnej nie zostaną anulowane i nie stracą wszelkiej wartości w razie upadku dyktatora.

Z tych więc względów zamach na życie prof. Voldemarasa powinien nasunąć mu poważne refleksje i wątpliwości co do celowości bezwzględnej jego walki z opozycją. Chociażby ta była dziś słabą i zduszenie jej nie stanowiło dla rządu wielkich trudności, możliwość tego rodzaju niespodzianek, jaką stanowi zamach skrytobójczy na osobę premiera, a według ostatnich wiadomości i na osobę prezydenta państwa również, — wytwarza atmosferę, nie sprzyjającą rozwiązaniu pokojowemu skomplikowanych zagadnień międzynarodowych, z którymi młode państwo litewskie nie może się uporać od chwili swego powstania. W pierwszym rządzie należy tu kwestja wileńska i wogóle stosunków polsko litewskich.

Wbrew bowiem powszechnie panującemu w opinii polskich kół politycznych przekonaniu, że sprawowanie rządów dyktatorskich przez prof. Voldemarasa stanowi największą przeszkodę w dojściu do porozumienia pomiędzy Polską a Litwą, jesteśmy tego zdania, że obecny dyktator Litwy jest może jedynym politykiem litewskim, realnie zapatrującym się na rzeczywistość i zdolnym do zawarcia kompromisu, o ileby widział w nim większą korzyść dla swej ojczyzny od zajmowania w nieskończoność nieprzejednanego stanowiska. Bezowocność przedsięwziętych dotychczas prób porozumienia wynika w znacznym stopniu również ze stanowiska maksymalistycznego Polski w kwestji wileńskiej.

I dlatego wszelkie akty terrorystyczne, skiero-

wane przeciwko prof. Voldemarasowi sprawy pojednania polsko-litewskiego nie tylko nie przyśpieszają, lecz przeciwnie jeszcze bardziej ją zabagniają, czyniąc zależną od szeregu momentów, które trudno z góry przewidzieć i określić.

Pierwsze ostrzeżenie, za które należy uważać nieudany zamach kowieński, powinno każdego polityka, nie kierującego się uprzedzeniem i zaślepieniem, zarówno po stronie litewskiej, jak polskiej napęlić troską i obawą o przyszłość.

Zewnętrznie — na biało a wewnątrz — na czerwono.

A więc okazało się, że kraj nasz musi być przemalowany na biało — i basta! Kto sobie myślał, że zarządzenie pana ministra Składkowskiego o przymusie malowania na biało naszych szarych dworów, zaścianków, chat i innych zabudowań, to są tylko żarty, ten się grubo pomylił. Przymus ten nie tylko trwa, ale jest w odpowiedni sposób „podpędzany”. Biała szata długotrwałej zimy spowodowała być może pewne zapomnienie tego nakazu, gdyż i tak było wszystko na biało. Jednak skoro śniegi zeszły, bielić się będziemy musieli, gdyż pan minister nie znosi widocznie szarzyzny naszego kraju. Chce żeby było biało. Być może sądzi, że jak będzie biało, to będzie i wesoło. Kto zresztą wie jakie pobudki skłaniają pana ministra do wydania tego zarządzenia.

Niektórzy powiadają, że to się robi dla higieny, gdyż wiadomo jest, że pan minister spraw wewnętrznych jest zajadłym hygienistą. Ale w sprzeczności z tem stoi fakt, że zmuszają malować na biało i budynki niezamieszkałe, jak stodoły, swirny, składy i t. p. jednym słowem wszystko ma być na biało. To też inni się domyślają, że ma się tu na względzie estetykę, gdyż u estetów warszawskich białą kolor jakoby ma uchodzić za kolor wyższego rzędu. Są też domyślni politycy, którzy twierdzą, że robi się to dla tego, aby w całej Polsce było jednakowo

Wyjątkowy zakaz.

D. 7 b. m. upłynęło 25 lat od pamiętnej w dziejach odrodzenia narodu litewskiego daty — zniesienia zakazu drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi, który obowiązywał w państwie rosyjskiem w ciągu okrągłych lat czterdziestu.

Genezę tego wyjątkowego w historii nowoczesnej zarządzania administracyjnego, jego działanie długoletnie oraz skutki, przez nie wywołane przedstawił plastycznie prof. J. Baudouin de Courtenay w broszurze p. t. „Kwestja alfabetu litewskiego w państwie rosyjskiem i jej rozwiązanie” (Kraków 1904). skąd czerpiemy poniższe szczegóły.

Zdaniem znakomitego językoznawcy mylnem jest przypuszczenie, że zakaz ten miał być karą za udział Litwinów w powstaniu z r. 1863. Geneza jego była całkiem inna. Chodziło w danym wypadku nie o karanie kogokolwiek, lecz o „ideę”, o zbliżenie do Rosji jednego z plemion „inorodczych” i oddalenia go od wpływów sąsiadującego z niem i współżyjącego z niem narodu polskiego.

Istnieli wówczas idealisci, „marzyciele”. którym w ich bezdennej naiwności wydawało się, iż rzeczywistość można dowolnie przerabiać, że można wstrzymać prąd rzeki, a strzelaniem do słońca, jeżeli nie gasić je, to przynajmniej przyćmiewać. Jednym z tych marzycieli był Aleksander Hilferding. Marzył on o zjednoczeniu wszystkich Słowian za pomocą zmodyfikowanego nieco alfabetu rosyjskiego, nazwanego przezeń „alfabetem wszechsłowiańskim”. Wydawało mu się też możliwym zastosowanie tego alfabetu do języka litewskiego. Nie należy jednak sądzić, ażeby Hilferding chciał narzucać ten alfabet gwałtem, i ażeby doradzał on komukolwiek środki administracyjne dla urzeczywistnienia tego celu. Wcale nie. Hilferding chciał tylko, ażeby próbowano wydawać teksty litewskie alfabetem rosyjskim dla celów naukowych i dla ułatwienia ich studjów poczynającym filologom rosyjskim. Ale od czegoż jest nieporozumienie i zła wola?

W owe czasy pierwszorzędną rolę w Królestwie Polskiem grał sekretarz stanu Milutin, prezes Komitetu rządzącego. On pojął pomysł Hilferdinga w znaczeniu wskazania politycznego, które należało

a więc i ziemie litewsko-białoruskie nie mogą się wyróżniać, gdyż toby pachniało separatyzmem. A wszystko ma być w państwie polskiem ujednostajnione. Jacyś goście zagraniczni mogliby, broń Boże, pomyśleć, że tu nie jest Polska, bo jest szaro, a nie biało. Ciemni włościanie natomiast *szepcą*, że bielić każą dla tego, aby wapna więcej szło, gdyż kupcy *namówili* na to ministra. Przeprowadzają przytem analogię z nakazem przyczepiania dzwoneczków, co miało być spowodowane wpływem fabrykantów dzwoneczków, którzy chcieli dzwoneczki swoje korzystnie rozsprzedać. I Bóg wie co jeszcze sobie ludziska nie roją, chcąc wytłumaczyć ten niezrozumiały dla nikogo nakaz.

Istotnie rozporządzenie o malowaniu wszystkich zabudowań na biały kolor jest tak zagadkowe, że musi być zaliczone do kategorii takich zarządzeń, jakie ongiś za Piotra w Rosji wydawane były przez tego nie liczącego się z niczem nowatora, w rodzaju golenia bojarów, noszenia kusych strojów europejskich i t. p. Bo trudno naprawdę zrozumieć czem jest umotywowany ten nakaz. Jeżeli chodzi o higienę, a właściwie o walkę z zarazkami chorobotwórczymi, to zaraz powstają wątpliwości, które podsuwa znajomość elementarna bakterjologii. Bakterje chorobotwórcze nie gnieźdzą się na ścianach np. stodoły, czy innych budynków, zresztą daje sobie z nimi radę doskonale słońce, które najskuteczniej je niszczy. Przytem te wszędobylskie istoty mogą gnieździć się wszędzie, a więc i w strzechach słomianych, których nie dotyczy wszak zarządzenie. Mogą gnieździć się w rozmaitych szczelinach i zakamarkach, których wszak ludzie nie zafarbują. Jednem słowem nikt nie potrafi wmówić, że nakaz ten wywołany jest chęcią walki z epidemjami.

Jeżeli zaś chodzi o estetykę, to pomijając zasadę, że de gustibus non est disputandum — gdyż pan minister może mieć swój własny odrębny gust — ale czyż ministerstwo spraw wewnętrznych jest powołane do tego, aby poprostu robić rewolucję w miejscowym krajobrazie! Wszak kraj nasz ma swoje oblicze, ma swój koloryt. Nasze szare dworki i wioski tak się zrosły, tak się skojarzyły ze smętnym, a droгим dla tutejszego człowieka krajobrazem, że ten

przymus wybielania tego krajobrazu musi robić wrażenie wandalizmu i wywołać oburzenie.

Mimowoli trudno otrząsnąć się z podejrzania, że chyba grają tu rolę jakieś pobudki polityczne, o których wspominaliśmy wyżej, gdyż widzimy wciąż, że nas chcą tak upodobnić, tak ujednostajnić z rdzenną Polską, że i w tym fakcie też widzieć możemy jeden ze środków, mających cele unifikacyjne. Ale czy droga tu nie doprowadzi raczej do wręcz innego celu?

A teraz o praktycznej stronie tego zarządzenia. Nie chemy tu wywodzić żalosnych treli o przygnębiającym stanie gospodarczym kraju. Ale zestawmy tylko fakty. Ludzie poździerali strzechy na karm dla bydła, ludzie bładzą dniami całymi za pudem żyta, aby zrobić z niego chleb z miakiną, ludzie nie mają czem się, dzieci z głodu w szkołach zasypiają, bydło głodne ślania się — a tu chodzą policjanci po wsiach każąc malować na biało i grożąc mandatami karnymi. Wprost nie chce się wierzyć, aby szablon centralistyczny był do tego stopnia bezwzględny.

Zresztą nastęrczają się rozmaite praktyczne trudności tego zarządzenia. Wieśniacy słusznie przedkładają, że wapno na starych drewnianych ścianach nie chce się trzymać. Sękate, smolne berwiona jodłowe czy sosnowe nie przyjmują bielidła wapiennego. Powiadają także, że lada deszcz zmyje to bielenie i będzie nie biało, lecz pstrokato. Wapno, czy inne farby są u nas drogie, często wprost niedostępne dla biedaków. Nasuwa się też uwaga, że podczas długotrwałych śnieżnych zim osiedla wybielone nie będą wcale widoczne na bieli śnieżnej, co zniszczy orientację na krętych ścieżkach i drogach. Wogóle powstaje cały szereg trudności praktycznych wykonania tego zarządzenia. Ale nic to nie pomaga, administracja ma rozkaz bezwzględny. Jakoby mają być jeszcze chwilowo stosowane pewne ulgi w miejscowościach dotkniętych głodem, jednak wyjątku ma nie być w tych wsiach i osiedlach, które leżą przy drogach. Te miejscowości muszą być niezwłocznie bielone.

Włościanin tutejszy przestał się już dziwić, tak go oszołomiono niezliczonymi policyjnymi rygorami. Znadto jest przygnębiony i przestraszony, aby mógł

przeprowadzić drogą środków administracyjnych. Nawinął się też mu pod rękę niejaki pan Stanisław Mikucki, który zaofiarował mu swoje usługi do wprowadzenia w życie tej wielkiej idei.

Mikucki — pomimo, że zajmował stanowisko tylko jednego z kustoszy biblioteki publicznej w Warszawie (później biblioteki uniwersyteckiej), odegrał w ówczesnych wypadkach niepoślednią rolę. Był to *uomo delinquente* z urodzenia, osobistość, nasiąknięta jadłem nienawiści do ludzi wogóle, a zarazem zdolna do najnikczemniejszych czynów. Z pochodzenia szlachcic zaściankowy z gubernji Łomżyńskiej, niegdyś uczeń seminarjum katolickiego, skąd go wypędzono, żołnierz, nauczyciel elementarny, w stosunkowo późnym wieku student, stypendysta uniwersytetu Akademji Nauk w Petersburgu i t. d., napełnił swą dużą głowę mnóstwem chaotycznych wiadomości z zakresu języków i bawił się w dzikie etymologie i zestawienia wyrazów. Jednocześnie uprawiał sport demoralizowania i deprawowania młodzieży. A że zawiodły go nadzieje na dobrą posadę, gdyż Akademia Nauk za niewypełnienie instrukcji pozbawiła go stypendjum i wyzwała go się, więc pałał żądzą zemsty i żądzą zro-

bienia kariery jakimkolwiek bądź sposobem. I oto nadarzyła mu się tak dobra gratka jak „asymilacja Litwinów” za pomocą abecadła. A że znał się z Hilferdingiem, który był jego kolegą uniwersyteckim, więc prosił go o rekomendację do Milutina. Milutin był zachwycony projektem Mikuckiego i dał mu list do hr. Murawjewa, w którym to liście gorąco polecał tego niepospolitego człowieka i znakomitego uczonego, i który zakończył aforyzmem: *ruszkija piśmiena okonczat to, chto naczato russkim mieczom.*

Mikucki znalazł zresztą grunt należycie przygotowany przez ówczesnego kuratora okręgu naukowego wileńskiego, I. P. Kornilowa, oraz przez samego Murawjewa.

Po przybyciu Mikuckiego do Wilna utworzono komisję do przeprowadzenia tej „reformy” w piśmiennictwie litewskim. Oprócz Mikuckiego w komisji zasiadał niejaki Pietkiewicz, niegdyś ksiądz katolicki, a później duchowny prawosławny, pałający nienawiścią do biskupa Wołonczewskiego i denuncjujący go, a więc doskonale dopasowany do Mikuckiego. Oczywiście zadanie tej komisji nie było zbyt trudne; w krótkim też czasie wypracowała ona odpowiedni projekt,

ujawniać swoje niezadowolenie. Ale co myśli? Żeby panowie z Warszawy potrafili podsłuchać, co szepczą ludzie po chatkach — to by się im odechciało nas na biało malować.

Pewien miejscowy obywatel, nie żaden polityk i nie opozycjonista, w związku z zarządzeniem biełunia, oświadczył: „oni zewnętrznie na biało malują, a wewnątrz robią coraz bardziej czerwono“. Nie należy bynajmniej wnioskować, aby połączenie tych dwóch kolorów miało nadać naszej wsi zabarwienie narodowe...

Rusticus.

Przejrzysty cel.

Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że publicystyka polska nigdy się nie odzywa inaczej o początkach państwowości litewskiej, jak o sztucznym tworze, powołanym do życia przez perfidję niemieckiego okupanta. Na dowód powyższego twierdzenia przytaczane są tego rodzaju fakty, jak całkowite uzależnienie Taryby od władz niemieckich, zgoda tej reprezentacji litewskiej na podpisanie rezolucji z d. 11 grudnia 1917 r., stwierdzającej ścisły związek Litwy z Rzeszą Niemiecką, brak istotnych koncesyj ze strony okupantów w zakresie realizacji proklamowanej niepodległości państwa litewskiego, akty hołdownicze ze strony przedstawicieli społeczeństwa litewskiego i t. p.

Zapomina się przytem, że postępowanie niemieckich władz okupacyjnych w Kongresówce bardzo nieznacznie się różniło od polityki Ob. Ostu. Stosunek do tworzącej się państwowości polskiej po akcie 5 listopada tak samo był nacechowany brakiem szczerości i niechęcią do czynienia faktycznych ustępstw, Rada Stanu tak samo była skrupowana, jak Taryba, Rada Regencyjna tak samo, jak reprezentanci Taryby, musiała składać hołdy Wilhelmowi II, organizacja Wehrmachtu może bardziej uzależniała niepodległą Polskę od Niemiec, niż papierowa uchwała Taryby o konwencji militarnej. Oczywiście były pewne różnice w polityce niemieckiej na niekorzyść Litwy, ale gdy się uwzględni liczebność narodu polskiego i litewskiego, ich stan kulturalny

oraz wagę gatunkową kwestji polskiej i litewskiej na widowni międzynarodowej, to wypada przyznać bezstronnie, że tworzenie się *nowej* państwowości litewskiej i restytucja *dawnej* państwowości polskiej odbywały się w warunkach niezmiernie zbliżonych.

Jeżeli jednak nie czyni się (przynajmniej z głębokiego przekonania) zarzutu aktywistom polskim, że byli posłusznym narzędziem w ręku przewrotnej polityki niemieckiej, to czemu taką ujemną opinię urobiono działaczom litewskim? I jedni i drudzy byli skrupowani i uzależnieni od okupanta, i jedni i drudzy zdawali sobie sprawę z jego istotnych zamiarów i intencji, i jedni i drudzy chcieli jednakże wyzyskać nadarzające się pomyślnie konjunktury, by założyć przynajmniej fundamenty pod gmach własnej państwowości, wychodząc z całkiem racjonalnego założenia, że nastąpi jedno z dwojga: albo Niemcy zostaną po wojnie zwycięzcami, a wtedy tak lub owak zależność od nich jest nieunikniona, albo Niemcy zostaną pobite, a przynajmniej mocno osłabione, a wówczas można będzie przejść do porządku dziennego nad wymuszonymi zobowiązaniami. Fakt jednakże proklamowania niepodległości i pewne, chociażby najskromniejsze zapoczątkowania w dziedzinie państwowotwórczej pozostaną jako trwałe zdobycze.

Rzeczywistość w zupełności usprawiedliwiła powyższe rachuby.

Jednakże publicystyka polska nie może się zdobyć na bezstronną ocenę postępowania patriotów litewskich i, traktując nader wyrozumiale analogiczne zachowanie się aktywistów polskich, nie znajduje żadnych okoliczności łagodzących dla ugodowego stanowiska twórców i kierowników Taryby.

Psychologicznie daje się to wytłomaczyć z łatwością. Własny nacjonalizm i oportunizm mniej razi i kłuje w oczy, niż cudzy.

Ale to, co jest zjawiskiem zrozumiałem u publicysty polskiego, nie daje się w żaden sposób usprawiedliwić u cudzoziemca, w dodatku narodowości niemieckiej, z natury rzeczy powołanego do wydawania bardziej obiektywnych sądów. Wówczas powstaje uzasadnione podejrzenie, że kierowały jego piórem zgoła inne pobudki, niż chęć wyświetlenia prawdy.

sankcjonowany przez naczelnika kraju, hr. Murawjewa, i wypuściła w świat kilka wydawnictw. Mikucki wrócił do Warszawy, nieco rozgoryczony niewdzięcznością ludzką; za tak wielkie bowiem zasługi nie został nagrodzony wyższym stanowiskiem urzędowym.

Samemu hr. Murawjewowi zabrakło czasu na gruntowne przeprowadzenie umiłowanej przezeń reformy. Ale znalazł on godnego zastępcę w generale von Kaufmanie, który wystarał się o odpowiednie rozporządzenie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, sekretarza stanu Wałujewa, z 13 września 1865 r. Rozporządzenie to rozkazywało wszystkim gubernatorom:

1) zabronić wszystkim właścicielom drukarni, litografii i chromolitografii przygotowywania w swych zakładach jakichkolwiek bądź wydawnictw w naczeczach „litewskiem” i „żmudzkiem” literami łacińskopolskimi;

2) wszelkimi środkami przeszkadzać sprawozdaniu, sprzedawaniu i rozpowszechnianiu podobnych wydawnictw jakimkolwiek bądź sposobem;

3) ogłosić o tem rozporządzeniu wszystkim właścicielom drukarni, litografii i księgarzom, a w razie

naruszenia tego rozporządzenia konfiskować wydawnictwa zakazane.

Zaczęto tedy krzątać się około przygotowywania gramatyk, słowników i elementarzy litewskich dla szkół początkowych, a kierował ten wszystkim S. P. Mikucki, przy pomocy żadnych pieniędzy młodzieńców, głównie dwóch czy trzech uczniów Szkoły Głównej, znających język litewski. Niewielki jednak był pożytek z tej pracy, gdyż wkrótce przestano traktować poważnie wykład języka litewskiego w szkołach początkowych, ograniczywszy się prawie wyłącznie do rosyjskiego.

Rozpoczęła się głucha i zacięta walka między administracją miejscową a ludem litewskim.

Dzięki zwykłemu w takich razach pomieszaniu pojęć, skojarzono wyobrażenie alfabetu z wyobrażeniem wyznania. Jak Rosjanin prawosławny, gdyby mu proponowano używanie książki religijnej, wydrukowanej literami łacińskimi, uważałby to za odszczerpieństwo i za chęć latynizowania także na polu wyznaniowym, tak samo Litwin-katolik, ujrawszy swój *Aukso altorius* (Złoty ołtarzyk) lub inną książkę do nabożeństwa, wydrukowaną literami rosyjskimi, mu-

Takie też właśnie wrażenie czyni rozprawka p. Emila Rueckera, — jeśli się nie mylimy redaktora „Baltische Presse”, — zamieszczona w marcowym zeszytce „Przeglądu Współczesnego” p.t. „Niemiecki okres Litwy”.

Artykuł ten, chociaż zapowiada sensacyjne rewelacje, oparte na nieznanach lub mało znanych materiałach, w gruncie rzeczy powtarza oklepaną opinię o perfidnych planach niemieckich w stosunku do Litwy, powołując się na ogłoszone w ostatnich latach pamiętniki rozmaitych dygnitarzy okupacyjnych, jak gen. Hoffmanna, szefa sztabu generalnego Ob.-Ostu, von Brockhusen-Justina, zięcia feldmarszałka Hindenburga, hr. A. Waldersego i t. p.

Nie jest bowiem żadną rewelacją stwierdzenie faktu, że czynniki niemieckie nacjonalistyczne i imperialistyczne, zarówno wojskowe, jak cywilne zapatrywały się na kraje okupowane, jako na przyszłe tereny kolonizacyjne. Takie zamiary istniały w pewnych kołach wpływowych, na początku zwłaszcza okupacji, nie tylko w stosunku do Litwy i Kurlandji, ale również Polski i nawet Belgji. Nie jest też żadną nowością stwierdzenie na podstawie relacji owych dygnitarzy, że Niemcy zapatrywali się w sposób lekceważący na wszystkie narodowości, zamieszkujące kraje okupowane, w tej liczbie i na Litwinów. Ale i Polaków, mimo, że przyznawali im, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, wyższość kulturalną nad Litwinami, traktowali jako *minderwertige Nation*. Czegoż to dowodzi? Tylko niewczesnej zarozumiałości, buty junkierskiej i pychy, za którą musi pokutować dziś cały naród niemiecki.

P. Emil Ruecker jednakże w tych płytkich i powierzchnowych sądach o stosunkach narodowościowych na terytorjum W. Ks. Litewskiego upatruje zgola co innego: potwierdzenie swej tezy, że politycy litewscy, wbrew tak wyraźnemu ich postponowaniu przez Niemców, wbrew widocznej perfidji okupanta, świadomie dali się użyć jako narzędzie w ręku tych, którzy „są najzacieklejszymi nieprzyjaciółmi wolności ludów”... A objawów tej rzekomej służalczości i krótkowzroczności, zdaniem autora, nie brak i dziś jeszcze. Podpisanie traktatu handlowego litewsko-niemieckiego w październiku 1928 r. ma

siął w tem widzieć zamach na swój katolicyzm i chęć nawracania go na prawosławie.

Pod wpływem takiej podejrzliwości i nieufności rodzice litewscy prosili nauczycieli, ażeby uczyli tylko rosyjskiego; a z litewskim i katechizmem już oni sobie sami dadzą radę. Dzieci znowu, z własnego popędu, oddawały te „heretyckie” książki „Bogu na ofiarę”, t. j. palili je. Używano też nowych druków w gospodarstwie domowym, jako papier pod placki świąteczne.

Pod wpływem ówczesnego terroru, bracia Juszkiewiczze transkrybowali kilkadziesiąt swoich pieśni na zmodyfikowany alfabet rosyjski i wydali ten zbiorek kosztem Akademji Nauk w Petersburgu. Były tam pieśni nadzwyczaj cenne i ciekawe. Pomimo to patriotycznie usposobieni inteligenci litewscy wykupili prawie wszystkie egzemplarze osobnych odbitek tego zbiorku i spalili je, tak, że dziś stanowi on rzadkość bibliograficzną.

W ciągu kilkunastu lat, oprócz kilku podręczników szkolnych, wydrukowano tylko kilkanaście wydawnictw litewskich alfabetem rosyjskim, w tej liczbie parę kalendarzy. Mikucki, pozostawszy nareszcie za

przypominać żywo plany aneksyjne niemieckie z czasów wojny.

Da liegt der Hund begraben! Dość długa, ale naogół znana historia okupacji niemieckiej w Litwie miała na celu jedynie wykazanie, że Litwą rządzi „ta sama grupa karjerowiczów i jednostek obcych krajowi, którą Oberost siłą narzucił narodowi litewskiemu”.

Cel ten rzuca dostateczne światło na intencje mętnych i nie zawsze ścisłych wywodów p. Emila Rueckera.

K. W.

Unja w przeszłości i przyszłości.

(d. c.)

Unja kościelna, na którą pod pewnemi względami można się zapatrywać jako na konsekwencję unji politycznej, wywołała w środowisku białoruskiem głęboki rozłam i rozbudziła antagonizmy religijne na przeciąg kilku wieków.

Hierarchja unicka — w której J. Zeniuk*) chce widzieć „krajowych patriotów”, — występując w obronie swej władzy prawowitej, otrzymanej z nowego jej źródła: z Rzymu i z nadania królewskiego zwróciła się odrazu wspólnym frontem wespół z jezuitami przeciwko narodowi białoruskiemu. Rola jej nie daje się w żaden sposób usprawiedliwić z białoruskiego punktu widzenia.

Ale nawet ci autorzy Białorusini, którzy usiłują znaleźć takie usprawiedliwienie, w swych dalszych wywodach surowo potępiają unję: prawda historyczna łamie całą ich sztuczną konstrukcję.

Łastowski stwierdza zupełne bankructwo unji w sprawie narodowego odrodzenia Białorusi — kościelnego i kulturalnego. Wielkie zasługi unji upatruje Łastowski jedynie w tem, że rozbudziła ona w społeczeństwie białoruskiem, obejmując nawet masy ludowe, szeroki i głęboki ruch umysłowy. Ale sam Łastowski przyznaje, że ruch ten był skierowany przeciwko unji, że został on wywołany pragnieniem za-

*) „Bieł. Kultura” .1927 № 1.

rektorstwa Błagowieszczeńskiego, docentem gramatyki porównawczej w Warszawie, wydrukował dla studentów „Chrestomatję litewską”, w której fałszował dawne zabytki tego języka, transkrybując je na alfabet rosyjski, bez najmniejszej wzmianki o ich pierwotnym wyglądzie. Wogóle jednak książki litewskie drukowane alfabetem *rosyjskim*, wcale się nie rozchodziły, bo nikt ich nie żądał, tak że już od końca 1867 musiano po raz pierwszy przerwać ich drukowanie.

Za to z konieczności rozwinęło się i zaczęło się coraz bardziej wzmacniać przemycanie książek litewskich, drukowanych zagranicą, zwłaszcza w Tylży.

Ponieważ księgarz Zawadzki w Wilnie wyrobił sobie pozwolenie rozprzedania pozostałych u niego na składzie wydawnictw z przed r. 1864, więc skorzystano z tego przy przemycnictwie. Oto, drukując nowe książki, nadawano im całkowicie wygląd dawnych wydań, z takim samym tytułem i z powtórzoną podpisem cenzorskim. Taka kontrafakcja mogła już prawie bez przeszkody kursować po Litwie.

Drukarze, księgarze i inni skarżyli się na ten

stosowania przy obronie takiego samego oręża zachodniej oświaty, jakim walczyła strona napadająca.

Sprzeczności te w ocenie unji Łastowskiego są niezmiernie charakterystyczne i są wiernym odbiciem sprzeczności, które unja wytworzyła w zbiorowej duszy białoruskiej jeszcze w XVI w.

Surowiej o wiele oceniają unję inni historycy białoruscy, jak prof. Ihnatowski i Downar-Zapolski.

W jaki jednakże sposób została wprowadzona i utrzymała się w przeciągu zgórą dwóch stuleci unja, która wywołała tak burzliwy protest i opór ze strony społeczeństwa? Historia ubiegłych stuleci i spostrzeżenia nad „zmarłychwstałą” współcześnie przeszłością do pewnego stopnia dają nam na to pytanie odpowiedź.

Potężny ruch narodowy został za pomocą „dwóch mieczy” w ręku polskiego Rzymu: duchownego i świeckiego, pozbawiony wodzów, rozbity i rozproszony.

Należy przyznać, że ogólną, przyczyną tego szybkiego upadku żywiołowych sił narodowych, była słaba, chwiejna, nieprzystosowana do walki forma „wschodniej kultury” w zetknięciu się z zachodnimi metodami ataku, doprowadzonymi przez jezuitów do strategicznej i taktycznej doskonałości.

Niezwykle szybko, bo w przeciągu kilku dekad, niemal cała wyższa kościelna hierarchja, prawie cała szlachta posiadająca, prawie cała wyższa warstwa społeczeństwa przyjęły katolicyzm i uległy wynarodowieniu.

Po tem masowym odstępstwie wyższych klas, zdeorganizowane i rozproszkowane masy ludowe, zostały pozbawione wszelkiej możliwości czynnej walki i samoobrony.

Po szeregu wybuchów protestu i buntu lud białoruski coraz bardziej wpadał w apatię, tracił wiarę w lepsze jutro.

W tych warunkach unja, nie jako ruch religijny, lecz jako reforma polityczna mogłaby liczyć na powodzenie, gdyby poza granicami państwa nie było żadnych sił przeciwdziałających.

Unja jednakże zbankrutowała właściwie dlatego, że państwo polskie narzucające ją gwałtem traciło swe siły (po części również dzięki tym gwałtom), odwrotnie zaś wzmocnił się jego antagonistą, pod-

sycający niezadowolenie i opór w kraju i mieniący się obrońcą wszystkich tych wartości i tradycji, które napór z zachodu łamał i niszczył.

Tym sposobem polityka polska usiłując za wszelką cenę izolować Białoruś od wpływów wschodnich, w gruncie rzeczy budziła w masach ludowych sympatię do Moskwy.

W tem miejscu nie zawadzi wskazać na analogję czasów obecnych i minionych. To samo zjawisko, które wówczas występowało w płaszczyźnie zagadnień religijno-kościelnych, obecnie daje się zauważyć na gruncie narodowościowym.

Historja się powtarza...

Nie będziemy się wdawać w szczegółową analizę historyczną dziejów unji kościelnej — są one dostatecznie znane. Nie ulega wątpliwości, że unja zamiast zjednoczyć naród białoruski, podnieść go na wyższy poziom kultury i wzmocnić w nim poczucie narodowe, przeciwnie wywołała głęboki rozłam, wniosła demoralizację i ostatecznie zamąciła narodową kadź.

W rezultacie dawna unja znikła bez śladu — najlepszy dowód sztuczności tego eksperymentu. Ten fakt, że jej likwidacja nastąpiła przy pomocy takich samych, a nawet — biorąc pod uwagę różnicę epoki — bardziej bezwzględnych metod gwałtów i prześladowań — nie ma tu znaczenia decydującego. Gdyby tradycje unji były mocne, przetrwałyby okres ucisku i przy pierwszej sposobności, gdy warunki uległy radykalnej zmianie, wykazałyby swą żywotność i nie zamarłyby doszczętnie. Po ukazie tolerancyjnym w r. 1905 jednakże unja, mając możność swobodnego rozwoju, nie znalazła u nas całkiem wyznawców ani zwolenników. Nie zachowało się prawie nawet jej wspomnienie w świadomości ludowej

(Dok. nast.)

Privatissimus.

stan rzeczy, podkopujący ich dobrobyt. Skargi te od czasu do czasu próbowano uwzględnić.

Pozwolono mianowicie między rokiem 1870 a 1880, wydrukować około 15 wydawnictw litewskich literami łacińskimi za pozwoleniem cenzury w Petersburgu i w Warszawie. W tej liczbie było kilka książek inżyniera Wilejszysa, kalendarz lwińskiego, „Złoty ołtarzyk” i t. d. W motywach pozwolenia podniesiono, że książki te drukują się nie alfabetem polskim, ale tylko alfabetem naukowym, używanym przez uczonych niemieckich.

Na owych kilkunastu wydawnictwach skończyły się ulgi faktyczne, dane autorom i wydawcom litewskim. Ogólnego, bezwyjątkowego pozwolenia na używanie alfabetu łacińskiego, choćby tylko poza szkołą, nie dawano. Przeciwnie, po roku r. 1883 spotykamy objawy jeszcze ostrzejszego przestrzegania zakazu i jeszcze gorliwszego przeprowadzania odpowiednich usiłowań pozytywnych.

Taki stan rzeczy trwał aż do r. 1904, gdy powiał wiatr nieco liberalniejszy. Wskutek memorjału ks. Światopełk-Mirskiego, generał-gubernatora wileń-

skiego w sferach decydujących uznano zakaz drukowania książek litewskich czcionkami łacińskimi za nieprowadzący do celu i w dniu 7 maja (24 kwietnia st. st.) nastąpiło najwyższe zatwierdzenie uchwały Komitetu Ministrów, znoszącej obowiązujący w ciągu lat czterdziestu zakaz.

Od tej chwili piśmiennictwo litewskie zaczęło się rozwijać normalnie. Rozkrzewiła się bujnie prasa litewska, powstała literatura piękna, ukazały się liczne wydawnictwa naukowe, podręczniki. Język literacki nabrał tężyzny i ogłady. Ale najgorliwsze zabiegi inteligencji litewskiej, najbardziej intensywne prace, najbardziej płodna twórczość nie przyniosły przewidywanego skutku, które wyrządził przymusowy czterdziestoletni zastój w życiu kulturalnym narodu litewskiego.

Metereologia polityczna.

Bardzo trafnie ujmuje zagadnienie stosunków polsko—litewskich w obecnej ich fazie „Dzień Kowieński” nie bez cienia ironji utrzymując, że nabrało ono od pewnego czasu charakteru „metereologicznego”.

Fakty i posunięcia polityczne, które zazwyczaj zmierzają do określonego celu, tutaj sprowadzają się do roli wskazówek niektórych fizycznych instrumentów. W okresie wulkanicznych tych stosunków był to sejsmograf, który notował bądź niebezpieczne objawy podziemnych wstrząsów, bądź też stan względnego spokoju.

Po 10 grudnia 1927 r. groźny przyrząd ten zastąpiono znacznie łagodniejszym—barometrem. Gdy po genewskiej energicznej interwencji, niebezpieczny wulkan polsko—litewski zdawało się przestał być czynny, pacyfistyczna opinia publiczna odetchnęła z ulgą.

Od półtora roku jednak daremnie wypatruje ona na nim pogody, zaczynając powątpiewać nawet, czy wygaśnięcie to nie jest nawet pozorne.

Jak się zgaduje pogodę, tak obecnie najdrobniejsze wypadki między Kownem a Warszawą służą tematem do domysłów, czy barometr poszedł na zmianę, czy stoi na miejscu. Przed serją rokowań królewieckich wskazówka zapowiadała: „variable”, po rokowaniach znów stanęła nieruchomo. Obecnie, z przyjazdem do Kowna p. Szumlakowskiego, drgnęła ona znów. Dnia 8 kwietnia wyższy urzędnik polskiego ministerstwa spraw zagranicznych przybył celem wymiany z rządem litewskim dokumentów ratyfikacyjnych, podpisanych 7-go listopada w Królewcu roku ubiegłego umowy, o t. zw. małym ruchu granicznym, oraz dla doręczenia przy ulicy Dowkonta odpowiedzi na przysłany rządowi polskiemu projekt układu w sprawie wymiany towarów.

Konwencja o komunikacji lokalnej, która nabiera mocy po upływie 16-tu dni od wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, stanowi, jak wiadomo, jedyny pozytywny wynik sześciomiesięcznej bezowocnej dyskusji w okresie tak zwanych królewieckich rokowań. O wartości i znaczeniu jej można sądzić rozmaicie. Faktem jest, iż z chwilą jej podpisania, ratyfikacji i wejścia w życie, dotychczasowa treść stosunków polsko—litewskich nie ulega najmniejszej zmianie. Konwencja, regulująca ruch komunikacyjny w strefie linii administracyjnej, jedynie legalizuje de iure to, co de facto już dawno istnieje, jako vis maior samego życia, silniejszego od jakichbądź politycznych kombinacji. Konwencja jest tylko prawnym rejentalnym odpisem rzeczywistego stanu rzeczy, jaki wytworzyła nieubłagana logika życia.

Natomiast całkiem inaczej rzecz się ma z punktu widzenia formalnego. Jeśli sobie przypomnieć, że jeszcze niedawno wzdragano się siadać przy jednym stole z Polakami, że i dziś jeszcze Litwa nie bierze udziału w niektórych międzynarodowych organizacjach dlatego tylko, że w nich uczestniczy Polska, to należy przyznać, że zawarcie wzajemnego układu, chociażby jakiej treści, między rządami obu państw stanowi poważny krok naprzód na drodze uregulowania tych dotychczasowych stosunków.

Co prawda, krok ten nie jest równie doniosły, jak ciężki i żółwi, jeśli wziąć pod uwagę, że dla postawienia jego potrzeba było aż półtora roku, niezależnie jednak od tego może on odegrać niemałą rolę w dalszym rozwoju pokojowego modus vivendi

między skłóconymi sąsiadami z nad Niemna i Wisły. Co do projektu układu w sprawie wymiany towarów, na który odpowiedź przywiózł obecnie p. Szumlakowski, to trudno tymczasem coś o tem sądzić, ponieważ ani treść projektu rządu litewskiego ani odpowiedź Polski, nie zostały ogłoszone.*) Należy przypomnieć, iż projekt ten powstał w chwili największego rozczarowania i zwątpienia w zalecane przez Ligę Narodów bezpośrednie rokowania między Warszawą a Kownem, mianowicie: na drugim i ostatnim posiedzeniu konferencji królewieckiej.

Istotnie propozycja litewska z 20-go marca została przysłana rządowi polskiemu. Ta okoliczność, że nastąpiło to właśnie w chwili, gdy w Genewie zebrała się tranzytowo—komunikacyjna komisja Ligi Narodów, mająca na podstawie rezolucji Lugano zbadać zatarg polsko—litewski oraz że komisja ta wbrew oczekiwaniu nie zabrała się do rzeczy w trybie przyspieszonym, lecz nawet zwolniła tempo swej pracy—wszystko to dało powód do pogłosek, iż propozycje Litwy są tego rodzaju, że mogą wprowadzić pewne zmiany w dotychczasowej beznadziejnej sytuacji.

Jednocześnie prasa polska wypowiadała się w tym sensie, że propozycje litewskie są do rozważenia. Fakt nadejścia obecnie odpowiedzi z Warszawy świadczy o trwaniu bezpośrednich w tej sprawie rokowań.

Jak widać z powyższego, misja p. Szumlakowskiego ma zabarwienie raczej optymistyczne, barometr stosunków polsko—litewskich znów zaczyna pokazywać „variable”, lecz czy na długo i na dobre?

Atmosfera godzenia się wciąż pozostaje niewyraźna, a droga od rezolucji z dnia 10-go grudnia 1927 r. do „nawiązania stosunków między obu sąsiednimi krajami, które gwarantowałyby dobre ich współżycie”, jest długa i obfituje w labirynt zaułków, nieoczekiwanych zakrętów i okreźnych ścieżek.

Przeгляд prasy żydowskiej.

(„Haniebny układ”—Niespełnione przyrzeczenia)

Wkrótce mają się odbyć w całym państwie wybory do Izb Rzemieślniczych. W związku z tem nastąpiło porozumienie między centralnymi związkami rzemieślniczymi Polaków i Żydów w sprawie stworzenia bloku wyborczego na terenie całego państwa. Podług tego porozumienia rzemieślnicy Żydzi i Polacy wystawiają wspólne listy kandydatów. Przytem stosunek liczbowy radnych Żydów do radnych Polaków wynosić będzie mniejszej trzy piąte.

W artykule p. n. „Haniebny układ” red. działu gospodarczego w warszawskim dzienniku „Folkscajtung” p. M. Orzech omawiając sprawę tego polsko—żydowskiego bloku wyborczego, porusza kwestję składu narodowościowego izb na terenie ziem litewsko—ruskich:

„Przypuśćmy, że w izbach rzemieślniczych w Warszawie, Łodzi, Lublinie i Kielcach winna być większość polska, gdyż rzemieślnicy Polacy stanowią większość na terenie tych wszystkich województw. Jakże się ma sprawa w województwach Białostockiem, Wileńskiem, Nowogródzkim Poleskiem i Wołyńskiem? Czy odważy się ktoś powiedzieć, że i tam rzemieślnicy polscy stanowią większość?”

*) Od chwili, gdy się ukazał cytowany artykuł upłynął przeszło miesiąc, dotąd wszakże wspomniane dokumenty nie zostały ogłoszone. Wywody dziennika kowieńskiego nie straciły przeto nic na swej aktualności. (Przyp. Red.)

Dalej autor omawia stronę polityczną układu. Wskazując na to, że na terenach ziem litewsko-ruskich rząd prowadzi specjalną politykę polonizacyjną, p. Onech przechodzi do kwestji wyeliminowania innych mniejszości przy zawarciu tego układu:

„Na czele żydowskiej centrali rzemieślniczej stoja poseł p. Rasner i inni, którzy przy wyborach do Sejmu szli w bloku mniejszości. Nie jeden poseł żydowski przeszedł głosami Białorusinów, Ukraińców i t. p. Teraz zaś przy wyborach do izb rzemieślniczych mandaty zostały podzielone wyłącznie między Żydami i Polakami. O rzemieślnikach innych narodowości zapomniano zupełnie”.

Autor dochodzi do wniosku, że lepiejby było wybory zupełnie zbojkotować i kończyć:

„Układ centrali rzemieślników żydowskich przędzie do historii jako dokument polityki hańby i na ludziach, którzy układ ten podpisali zawsze ciężać będzie piętno zdrady”.

*

W dniu 20. kwietnia 1919 r. nazajutrz po zajęciu Wilna przez oddziały polskie w mieście rozplakatowano odezwę zredagowaną w czterech językach krajowych, podpisaną przez pułkownika Belinę-Prażmowskiego, który pierwszy wkroczył do Wilna ze swymi ułanami. W związku z uroczystościami dziesięciolecia zajęcia Wilna, cała niemal prasa żydowska w Polsce zacytowała tę odezwę z przed dziesięciu laty. Czytamy w niej między innemi:

„Przynosimy Wam nie nową przemoc, nie nową okupację, ale ochronę domostw Waszych, ziemi Waszej, języka i wiary Waszej”.

„Nie narzucimy nikomu ani wiary, ani języka obcego! Szanować będziemy prawa każdego obywatela kraju bez różnicy wyznania i narodowości”.

„Sami o losie swoim rozstrzygać będziecie. Chcemy, by pierś wasze odetchnęły wielkiem tchnieniem wolności”.

„My żołnierze młodej odrodzonej Rzeczypospolitej Polski ludowej przychodzimy do was ze starem w sercach naszych, żywym i nieskażonym hasłem: „Wolni — z Wolnymi, Równi — z Równymi”, „Za waszą i naszą Wolność”

Cytując powyższą odezwę „Wilner Tog” dodaje od siebie:

„Od tego czasu minęło już 10 lat. Wilno w ciągu tego czasu przeszło rozmaite koleje; były różne czasy dobre i złe. A w rezultacie? Gdzie się podziały te wielkie idee demokratyczne Zachodu? Czy cenzura ich czasami nie skonfiskowała? Gdzie jest ta prawdziwa wolność i równość?”

„Obcej wiary i obcego języka wam nie narzucimy”, a w rzeczywistości? Gdzie są prawa dla szkół żydowskich, gdzie jest równouprawnienie dla języka żydowskiego i wogóle dla ludności żydowskiej? Czy naprawdę jesteśmy „wolni z wolnymi i równi z równymi?” Czy urzeczywistniono chociażby część tych przyrzeczeń?”

Naiwne pytanie! Przecież odezw wojskowych nie można traktować jako dokumentów politycznych. Dość przypomnieć słynną odezwę hr. Pfeila przy wkroczeniu wojsk niemieckich do Wilna... J. H.

Bibliografia.

Meysztowiczowie herbu „Rawicz”. Monografia Genealogiczno-Historyczna pod redakcją Jana Jakubowskiego i Stanisława Ptaszyckiego. Warszawa 1929.

Zdumienie wprost ogarnia, że uczony tej miary, co prof. Jan Jakubowski (mniej się dziwimy prof. Ptaszykiemu) podjął się napisania tak niesmacznego panegiryku, jakim jest monografia rodu Meysztowiczów. Wprawdzie wydawcy podnoszą wielkie znaczenie dla historii wewnętrznej kraju badań dziejów rodzin szlacheckich, ale jeżeli należy polegać na

kompetentnych *verbis magistri*, to powyższe zapewnienia odnosić się mogą jedynie do czasów najdawniejszych, z których pochodzą załączone na końcu dokumenty: z lat 1482—1674.

Ale co ma wspólnego z nauką wyliczanie żyjących obecnie przedstawicieli tego rodu wraz ze szczegółowemi danemi o ich koligacjach, stanowisku społecznym i stanie majątkowym? Jaką wartość pod względem naukowym posiadają skrupulatnie wymienione dane biograficzne o całej plejadzie Meysztowiczów, z których, prócz Aleksandra, niefortunnego ministra sprawiedliwości w gabinecie prof. Bartla, żaden niczem się nie odznaczył na polu publicznym, niczem się nie wyróżnił z pośród tłumu zjadaczy chleba?

A już całkiem nieprzyzwoitą jest charakterystyka rodu Meysztowiczów, utrzymana w tonie niewybrednych pochlebstw panegirystów z XVII wieku, podpisana niestety literami J. J.. Dowiadujemy się z niej, że ród Meysztowiczów cechowały zawsze zamiłowanie do służby wojskowej (zwłaszcza w kawalerji) oraz poświęcenie się służbie obywatelskiej. Ależ cała szlachta w dawnej Rzeczypospolitej miała pociąg do konika i szabelki, a piastowanie przez nią rozmaitych urzędów ziemskich było zjawiskiem powszechnem!

Dowiadujemy się również ze wspomnianej charakterystyki, że szereg członków tego rodu „kontynuuje zaszczytnie Aleksander Meysztowicz, ostatnio minister sprawiedliwości odrodzonej Polski”. Miał on położyć wielkie zasługi dla katolicyzmu i polskości na stanowisku członka Rady Państwa w Petersburgu, a jako prezes T. Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, na mocy uchwały sejmu wileńskiego *oddał (sic!) Polsce Litwę Środkową*. „Tradycja więc ofiarnej służby obywatelskiej jakby się zrosła z imieniem Meysztowiczów” — temi słowy kończy wybitny badacz dziejów Litwy swój dytyramb na cześć potomków bliżej nieznanego Meyszta z XIV w.

Rumienić się wypada za autora, który tak poniżył swą godność historyka, a nawet uznał za możliwe zataić prawdę historyczną. — Wyliczając bowiem wszystkie tytuły i czyny p. Aleksandra Meysztowicza nie wspomniał ani słówkiem o bytności jego pod pomnikiem Katarzyny i odznaczeniu w nagrodę tytułem kamerjunkra dworu Jego Cesarskiej Mości..

Paradną wreszcie jest uwaga wydawcy, że nowo powstałe państwo litewskie *nie uszanowało zasług* członków linii na Pojościu, konfiskując i parcelując wszystkie jej majątki rodzinne. Jakież zasługi ten ród położył dla państwowości litewskiej, dla kultury litewskiej, dla narodu litewskiego? Pochodząc niewątpliwie z pnia czysto litewskiego z biegiem czasu wynarodowił się całkowicie i obcym stał się zupełnie swym spółziomkom. Najwybitniejszy zaś jego przedstawiciel — jak oryginalnie wyraża się wydawca — „oddał” Litwę Środkową Polsce. Cóż dziwnego, że rząd litewski potraktował go jako wroga i szkodnika i skonfiskował mu jego dziedziczne Pojoście? Nie była to zresztą konfiskata bezwzględna, bo wiemy coś o sprzedaży części majątku z wolnej ręki. Biedna ofiara prześladowań litewskich bezpośrednio po wywłaszczeniu nabyła spore dobra Żyrmuny w pow. Lidzkim. Historyk powinien był zbadać te rzeczy dokładnie, zamiast bawić się w pochlebstwa i swym autorytetem naukowym sankcjonować przesadną autoreklamę. Wstyd doprawdy!

a.